



# Głos Ludu

## Gazeta Polaków w Republice Czeskiej



Już w piątek obchody 65-lecia Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Do soboty publikujemy wywiady z ostatnimi czterema prezesami Związku. Dziś rozmowa z Jerzym Czapem.



# Trzej Polacy zasiądą w Radzie Województwa

**WYDARZENIE:** W sobotę w Republice Czeskiej zakończyły się wybory do samorządów wojewódzkich. W województwie morawsko-śląskim zdecydowane zwycięstwo odniosła lewica. W jednej trzeciej okręgów wyborczych odbywały się również wybory do Senatu. Do drugiej tury wyborów w hawierzowsko-bogumińskim okręgu wyborczym awansowali: Petr Vicha (ČSSD) oraz Milada Halíková (KSČM).



Fot. MAREK SANTARIUS

Lokal wyborczy w Olbrachcicach mieścił się w polskiej podstawówce.

W większości województw zwycięzcami wyborów zostali socjalni demokraci (ČSSD). Tylko w województwach usteckim i karlowarskim zwyciężyli komuniści (KSČM), a w libereckim ruch Starostové pro Liberecký kraj. Nasze województwo jest tak samo pomarańczowe jak większość innych, lecz coraz bardziej nabiera koloru czerwieni. Socjaldemokraci osiągnęli co prawda najwięcej, 27,40 proc. głosów i 24 mandaty, ale to o 15 proc. i o 7 mandatów mniej niż w 2008 roku. Za to komunistom (22,78 proc.) przybyło 9 krzeseł w Radzie Województwa. Powód do zadowolenia mają Niezależni (NEZ), którym udało się z wynikiem 5,72 proc. wejść do Rady i zdobyć 5 mandatów. Porażką zakończyły się wybory dla obywatelskich demokratów (ODS), którzy mają 9,92 proc. głosów i 9 mandatów – o połowę mniej

niż dotychczas. Najbardziej stabilny jest wynik chadeków (KDU-ČSL) – zyskali 8,6 proc. i 7 mandatów, o 2 więcej niż w poprzedniej Radzie. – W sytuacji, gdy wybory zakończyły się absolutną porażką wszystkich partii nielewicowych, nasz wynik 8,6 proc. oraz zdobycie dwóch dodatkowych radnych wojewódzkich jest osiągnięciem, z którego możemy być dumni – skomentował wynik lider chadeków, burmistrz Czeskiego Cieszyna Vít Slovák.

Do Rady Województwa weszło trzech Polaków: Paweł Kawulok z Gródka (ČSSD) oraz Karol Wiewiórka z Karwiny i Henryk Małysz z Suchoj Górnjej (obaj KSČM). Pomimo wysokiej liczby otrzymanych głosów preferencyjnych nie zostali radnymi polscy kandydaci, z którymi wiązał nadzieje Kongres Polaków w RC: Andrzej Feber, Roman

Wróbel i Bogusław Chwajol. Lista Partii Praw Obywateli – Zemanovcy, z której startowali, nie osiągnęła 5-procentowego progu. Zabrakło jej 0,44 proc. Wicewójt Bystrzycy Roman Wróbel, który startował z 4. miejsca i zdobył 2,5 tys. głosów preferencyjnych, powiedział „Głowski Ludu” tuż po podliczeniu głosów: – Mogłoby się здаwać, iż fakt, że zdobyłem najwięcej głosów preferencyjnych na naszej liście, a spośród wszystkich kandydatów jestem na 10. miejscu, może mi sprawiać przyjemność. Ale to taka chwilowa przyjemność. Jako członek pewnego zespołu odbieram wynik jako porażkę. Niemniej nie zraża mnie to, lecz ogromnie mobilizuje do dalszej pracy na rzecz regionu.

Gdyby wynik wyborów zależał wyłącznie od wyborców z terenu Zaolzia, Zemanovcy weszliby do Rady.

W miejscowościach, gdzie Polacy tworzą choć trochę znaczący odsetek, bez problemu przekraczali 5 procent. O tym, że najprawdopodobniej głosowali na nich właśnie Polacy, świadczy fakt, że wszyscy trzej polscy kandydaci w każdej z tych miejscowości zdobywali nieporównywalnie więcej głosów preferencyjnych niż pozostałe osoby na liście – pomimo że Feber mieszka w Stonawie, Chwajol w Orłowej, a Wróbel w Bystrzycy.

– Ogólny wynik wyborów był do przewidzenia. Natomiast my żywiłmy pewną nadzieję z trzema bardzo dobrymi kandydatami na liście Zemanovców. Te nadzieje się nie spełniły. Trzeba się zastanowić, jak postępować w kolejnych wyborach – czy mamy szansę już tylko wtedy, gdy nasi kandydaci będą startowali z list dużych partii? Jedno jest pewne: jeżeli nie będziemy mieli takich kan-

dydatów, którzy byliby atrakcyjni dla wyborców w Ostrawie, głosy uzyskane w mniejszych gminach nie uratują sytuacji – skomentował wynik Józef Szymeczek, prezes Kongresu Polaków w RC. Dodał, że Kongres liczy na współpracę z nowo wybranymi władzami województwa.

Wyniki wyborów w powiecie karwińskim oraz na Podbeskidziu dość diametralnie się różnią. O ile „na Dołach” triumfowała lewica, a na komunistów oddawał głos nawet co trzeci wyborca, w Boconowicach za Bukowcu komuniści mieli zaledwie ok. 3 proc. głosów, za to jedna trzecia wyborców głosowała na KDU-ČSL. Wyborcy często preferowali też ugrupowania, z ramienia których kandydowali samorządowcy z danej miejscowości. To tłumaczy m.in., dlaczego TOP 09, która nie osiągnęła 5-proc. progu, w Gródku zyskała 13,25 proc., a w Suchoj Górnjej 9,5 proc., czy też fakt, że Zemanovcy mieli w Stonawie i Bystrzycy 38 proc. głosów. Rekordowy odsetek wyborców poparł swojego wójta Petra Staňę na Herczawie – na ČSSD, którą reprezentował, głosowały 83 proc. osób! Herczawa może się też pochwalić największą frekwencją wyborczą (50 proc.). Średnio w naszym województwie przyszła do urn jedna trzecia wyborców.

**DANUTA CHLUP**  
Więcej o wyborach na s. 3.

### POGODA

wtorek

środa



dzień: 9 do 13 °C  
noc: 6 do 2 °C  
wiatr: 2-5 m/s

dzień: 12 do 16 °C  
noc: 5 do 1 °C  
wiatr: 2-4 m/s



9 771212 422027

1 2 1 2 1

## KRÓTKO

## UWAGA KIEROWCY

**BYSTRZYCA (kor)** – W najbliższych tygodniach dojdzie do ograniczenia ruchu samochodowego na bystrzyckim odcinku drogi ekspresowej I/11, koło miejscowego „cementarzystwa” wraków samochodowych. Będzie się tam odbywał – w dwóch etapach – remont mostu. W pierwszym etapie dojdzie do odnowienia nawierzchni prowadzącej przez most drogi w kierunku Trzyńca, w drugim – tej w kierunku Jabłonkowa. Prace zakończą się 31 maja 2013 roku.

\*\*\*

## DROGA ZAMKNIĘTA

**KARWINA (dc)** – Aż do końca roku będzie wyłączona z ruchu popularna wśród kierowców droga II/475 z Karwiny w kierunku Suche i Hawierzowa. Droga jest od wczoraj zamknięta od skrzyżowania za hipermarketem Tesco aż po przejazd kolejowy. Drogowcy będą drogę podnosili i naprawiali.

\*\*\*

## REMONT W PRZEDSZKOLU

**SUCHA GÓRNA (dc)** – W zeszłym tygodniu rozpoczął się remont podłogi w polskim przedszkolu, które latem zostało zalane w wyniku awarii wodociągu. Od początku roku szkolnego przedszkole funkcjonuje w prowizorycznych warunkach, jednak wcześniejsze rozpoczęcie remontu nie było możliwe ze względu na obowiązek ogłoszenia przetargu na dostawcę. – Remont będzie bardzo dużo kosztował, lecz mamy nadzieję, że większość kosztów pokryje ubezpieczalnia – poinformował na czwartkowym zebraniu Koła Macierzy Szkolnej dyrektor szkoły i przedszkola, Bohdan Prymus.

\*\*\*

## KTO NISZCZYŁ DWORZEC?

**GRÓDEK (kor)** – Na dworcu kolejowym urządzili sobie pole do zabawy wandalę. Rozbili szkło przy wejściu do przejścia podziemnego pod torowiskiem oraz na niedalekim przystanku autobusowym na Harcowie. Władze wioski apelują do ewentualnych świadków zdarzenia, żeby zwrócili się z informacjami na ten temat do Urzędu Gminy (nr tel. 724 309 930).

\*\*\*

## NIE DLA ROWERZYSTÓW

**KARWINA (kor)** – Mamy nieprzyjemną informację dla miłośników rowerów: część nowej ścieżki rowerowej prowadzącej z Karwiny do Bogumina zostanie pod koniec października zamknięta. I to aż do jesieni 2013 roku. Powodem jest remont zapory przeciwpowodziowej, który przeprowadzi Dorzecze Odry wspólnie ze spółką OKD.

## POPRAWIONY KONKURS CZYTELNICZY

W czwartkowym numerze gazety pojawi się poprawiona wersja konkursu czytelniczego dla dzieci z pytaniami dotyczącymi książek „Bezlitosna fala” Krzysztofa Petka i „Moje Bullerbyn” Barbary Gawryluk.

(r)

## Krzeselkiem na Czantorię od 45 lat

*Bilet za złotówkę? Niech pani nie robi sobie ze mnie żartów! – takie słowa można było usłyszeć w niedzielę przy kasach biletowych kolejki krzeselkowej na Czantorię w Ustroniu. Z okazji 45-lecia istnienia bilet kosztował złotówkę. Wyżej, na Polanie Stokłosica, można było zjeść regionalne dania oraz posłuchać Zespołu Regionalnego „Koniaków”.*

Pierwszych turystów kolejka przewiozła 17 października 1967 roku. Czesław Matuszyński, prezes zarządu kolei linowej Czantoria, zastanawia się skąd taki dzień. – Przecież w tamtych czasach wszystkie obiekty otwierało się 1 maja albo 22 lipca. Nie udało mi się dotrzeć do źródeł – powiedział „Głosowi Ludu”. 45 lat od tamtego wydarzenia na Polanie Stokłosica, na którą docierają z Ustronia-Polany krzeselka kolejki, było tłoczno i gwarno. Jak zawsze mieszanka turystów, dla których to tylko przystanek w drodze, na przykład w kierunku Stożka czy Goleiszowa, ale też gości zadowolonych z samego wyjazdu na górę. W najlepsze bawili się na przykład związkowcy z jednej ze śląskich kopalń.



Fot. TOMASZ WOLFF

*Kolejką na Czantorię warto wybrać się między innymi dla widoków na cały Beskid Śląski.*

## 1800 OSÓB NA GODZINĘ

Dolna stacja kolejki znajduje się w Ustroniu-Polanie na wysokości 389 metrów nad poziomem morza, górna znajduje się na Polanie Stokłosica (851 m n.p.m.). Przejazd trwa średnio 12 minut, choć w sezonie zimowym, kiedy ludzi jest najwięcej, a także w sytuacjach zagrożenia (burza), wagoniki rozpędzają się do prędkości 5 metrów na sekundę. W takim tempie na górę w ciągu godziny wjedzie aż 1800 osób. (wot)

Nie będziecie dziś protestować? – Nie, dziś liczy się tylko zabawa – mówili zgodnie. Dlatego kiedy w drodze powrotnej w dół kolejka zatrzymała się na kilkanaście sekund, górnicy zaintonowali głośne, znane z piłkarskich stadionów, „Nic się nie stało”.

Stało się jakiś czas wcześniej. – W dużym deszczu na szczytjechała grupa znajomych. Jak się później okazało, jeden był mocno

wstawiony, bo wpadł na nieco szalony pomysł. Złapał się liny, a kolega z drugiego krzeselka miał go filmować. Wszystko było dobrze, dopóki nie zbliżyli się do podpory. Wtedy zorientował się, że może stracić palce i puścił się szybko liny. Zrobił to jednak tak nieszczęśliwie, że spadł z krzeselka. Na szczęście, miał na sobie plecak i wpadł w parę sekund. Poza drobną kontuzję ręki nic mu się nie stało. Nie polecam

takich zabaw – opowiadał Czesław Matuszyński.

Kolejka na Czantorię, chociaż kończy właśnie 45 lat, jest jedną z młodszych w polskich górach. Kasprowy Wierch w Tatrach stał się dostępny dla masowego ruchu turystycznego już w 1936 roku, a inne kolejki w Beskidzie Śląskim (Skrzyczne oraz Szyndzielnia) woziły turystów już w latach 50. XX wieku.

TOMASZ WOLFF

## Nowa funkcja Jerzego Cienciąły

Po ustąpieniu Romana Mitregi z rady nadzorczej Huty Trzyniec, na nowego członka został wybrany Jerzy Cienciąła, były dyrektor zakładu. O jego nowej pozycji zdecydowało ponad 5100 pracowników, którzy wzięli udział w wyborach. Jerzy Cienciąła, na którego zagłosowało 75,56 proc., będzie więc w przyszłej pięcioletniej kadencji bronił interesów pracowników w radzie nadzorczej Huty Trzyniec. – Bardzo sobie cenię zaufanie, jakim obdarzyli mnie, za pośrednictwem swoich gło-

sów wyborczych, pracownicy Huty. Wszystkim szczerze dziękuję. Dzięki ich wyborowi mogę kontynuować swoją pracę i bronić interesów naszej firmy, jej pracowników i całego regionu – powiedział po ogłoszeniu wyników wyborów, Jerzy Cienciąła. Dodajmy, że rada nadzorcza Huty Trzynieckiej liczy dziewięciu członków. Trzech z nich wybierają i odwołują pracownicy firmy. Przedstawicielami pracowników w radzie są również Vladislav Heczko oraz František Ligocki. (maki)

## Budują salę nie tylko dla »Bajki«

„Bajka”, trzecia scena Teatru Cieszyńskiego, powinna wkrótce otrzymać w teatrze przy ul. Ostrawskiej własne lokale. Mieścić się one będą w suterrenach budynku teatru, w dawnej kotłowni. Nowa scena TC będzie w pełni nowoczesna, m.in. z ruchomą sceną oraz widownią.

Jak mówi dyrektor TC, Karol Suszka, nowa scena będzie służyć przede wszystkim grającej obecnie zarówno w języku polskim jak i czeskim „Bajce”, która będzie tam przed południem zapraszała na przedstawienia dzieci z polskich i czeskich szkół oraz przedszkoli z

całego regionu. Niemniej wieczorami będą się tam mogły odbywać także bardziej kameralne lub awangardowe przedstawienia. Lokale będzie można wykorzystywać także podczas dorocznych Festiwalu Teatrów Moraw i Śląska.

Oprócz sceny i widowni odnowiona kotłownia będzie mieć do dyspozycji także garderoby dla aktorów oraz pomieszczenia dla techników. Zdaniem Suszki będzie to najbardziej nowoczesna scena w RC. Scena Kotłownia ma zacząć służyć widzom i aktorom wiosną 2013 roku. Koszty przedsięwzięcia pokryje Urząd Wojewódzki w Ostrawie. (kor)

## Babie nagrody rozdane

W niedzielę zakończył się jubileuszowy festiwal filmowy Babie Lato Filmowe. W ciągu pięciu dni widzowie mieli możliwość obejrzenia 28 filmów oraz wysłuchania dwóch koncertów – grupy Nomi Bocek Band oraz Poluzjantów. Kończącym akcentem było rozdanie nagród.

Uroczyste zakończenie imprezy odbyło się w trzynieckim kinie Kosmos przed pokazem filmu „80 milionów” Waldemara Krzystka, polskiego kandydata do tegorocznego Oskara. Film ten został przez organizatorów uznany za jedną z najciekawszych pozycji festiwalu. Jury w składzie: Václav Kadrnka (przewodniczący), Milan Lička, Ondrej Šulaj, Peter Dubecký, Andrzej Werner, Andrzej Milczarkiewicz oraz Tadeusz Wantuła przyznało nagrodę Złoty Debiut polskiemu filmowi „Lęk wysokości” Bartosza Konopki. Z kolei nagrodę publiczności otrzymał również polski film „Heniek” autorstwa niezależnego duetu Earl Grey, czyli Elizy Kowalewskiej i Grzegorza Mądaja. Podsumowaniem festiwalu niech będą słowa



Fot. ARC

*Uczniowie Gimnazjum Polskiego w Czeskim Cieszynie obejrzyli dwa polskie filmy.*

jego dyrektora, Tadeusza Wantuły: – Rozszerzamy ofertę geograficzną, szukamy nowych tematów,

partnerów i przyjaciół. Nie spoczywamy na laurach. Izabela Wałaska, rzecznik prasowy



## JERZY CZAP – PREZES TRUDNYCH CZASÓW »PIASTA«

## Nie podejrzewałem podstępu

Jerzy Czap był prezesem Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w trudnych czasach (1993–1999), kiedy PZKO pozostał bez środków na pensje pracowników, utracił „Piaста”, a w konsekwencji tego również zaufanie „Wspólnoty Polskiej”. Jerzy Czap nie uważa tamtych lat za stracone. Pomimo zapaści finansowej PZKO w latach 90. nie spoczął na laurach. – To zasługa miejscowych kół – podkreśla.

## Jaki był pana pierwszy kontakt z PZKO?

Do PZKO zapisałem się stosunkowo późno. Chociaż śpiewałem w chórach i brałem udział w życiu Związku, do PZKO wstąpiłem dopiero w 1969 roku w Kole w Hawierzowie-Mieście. Potem, po wybudowaniu domu w Olbrachcicach, zacząłem się angażować na rzecz tamtejszego MK PZKO. Chodziliśmy z żoną do chóru, później wciągnięto mnie do pracy w zarządzie i wreszcie w 1986 roku zostałem prezesem olbrachcickiego Koła. W 1990 roku zostałem wybrany do Zarządu Głównego.

## Został pan prezesem PZKO w 1993 roku. Jak pan zapamiętał te czasy?

Na początku lat 90. ogarnął nas zapał twórczy. Chcieliśmy tworzyć w nowym duchu, uwolnić Związek od pewnych stereotypów, ale też przy tym wszystkim utrzymać polskość. Uważaliśmy, że związek, który posiada tak dobrze wypracowane struktury, jest zdolny również po zmianach ustrojowych przetrwać, a co więcej – może mieć pozytywny wpływ na działalność innych organizacji. Był to też czas konfliktów. W latach 1990–1993 w ramach PZKO były prowadzone ostre spory, a większość spraw – co jest zresztą typowe dla okresów przemian ustrojowych – była traktowana politycznie. Niektórzy występowali z PZKO. Utworzyło się radykalne skrzydło, które miało swoją wizję przyszłości, oraz drugie, bardziej konserwatywne skrzydło, które chciało zachować wszystko to, co było dobre, bez rozbijania. Istniały wtedy tendencje swoistego demontażu PZKO, m.in. oderwania od PZKO Teatru Lalek „Bajka” czy „Zwrotu”.



Jerzy Czap

## Oprócz problemów natury ideowej pojawił się inny problem – brak pieniędzy. Czy utrata „Piaста” była tego efektem?

Do 1993 roku PZKO otrzymywało pieniądze na gaże dla całej armii ludzi zatrudnionych w Związku. Dawał on wtedy pracę dla ponad 40 urzędników, instruktorów, pracowników terenowych. A tu na początku 1994 roku dowiedzieliśmy się, że zamiast 3 mln koron otrzymamy raptem 500 tys. W tej sytuacji trzeba było zwalniać ludzi, co też wiązało się z dużym obciążeniem finansowym.

Tym ludziom trzeba było wypłacić odprawy, musieliśmy się zadłużyć. Zamiast koncentrować się na działalności kulturalnej, skupiliśmy się na tym, jak przeżyć, skąd zdobyć pieniądze. To wszystko robiło się w połowie po amatorsku, nikt z nas nie miał potrzebnych doświadczeń biznesowych. My zaś, starsi, żyliśmy w przekonaniu, że ludziom, z którymi jesteśmy na co dzień w kontakcie, którzy są naszymi przyjaciółmi, członkami Zarządu Głównego, możemy ufać. Kiedy składałem podpis na dokumencie, w wyniku którego PZKO utraciło później „Piaста”, nie podejrzewałem żadnego podstępu. Byłem pewien, że dzięki temu wyjdziemy z zapaści finansowej. Przekonali mnie o tym ludzie, względem których nie miałem żadnych podejrzeń. Czasami zastanawiam się, jak by sprawy potoczyły się dalej, gdybyśmy wtedy nie zawarli tej umowy i nie utracili „Piaста”.

## „Piaст” przepadł, a w terenie pojawiły się głosy, żeby zlikwidować Zarząd Główny, bo jest niepotrzebny. Czy te głosy były zasadne?

Pomimo ogromnych kłopotów finansowych PZKO nadal działało, działały miejscowe koła, ale funkcjonował też Zarząd Główny. Wielu ludzi, którzy nawoływali do jego likwidacji, nie uświadamiali sobie jego roli właśnie na polu kultury. W latach 1993–2000 prowadziłem kronikę Zarządu Głównego. W niej można znaleźć suche fakty, bez żadnych ocen czy ubarwień, o tym, co ZG robił, jakie miał inicjatywy, jakie organizował imprezy ogólnozwiązkowe oraz imprezy we współpracy z miejscowymi kołami. Z tej kroniki widać, jak PZKO było żywotne pomimo trudności.

## Czy, pana zdaniem, ta żywotność przetrwała do dziś?

Dzisiaj ludzie przede wszystkim troszczą się o siebie, o rodzinę, a ideały patriotyczne zostały zepchnięte na dalszy plan. Tych przyczyn osłabienia ducha patriotycznego jest wiele. Z drugiej strony, biorąc pod uwagę ten nasz niewielki skrawek ziemi, wciąż coś się na nim dzieje. Powstają nowe inicjatywy, ludzie organizują imprezy, po prostu widać, że zależy im na tym, żeby coś zrobić.

## Czy uważa pan, że PZKO pod wodzą obecnego prezesa Jana Ryłki idzie w dobrym kierunku? Jakie, według pana, powinny być relacje między PZKO a Kongresem Polaków?

Między PZKO i KP trzeba przede wszystkim dialogu. Te ciała i ich reprezentacje powinny z sobą współpracować. Na czele obu organizacji stoją ludzie, których cenię i uważam, że dla wielu mogą oni być autorytetami. Obecny prezes PZKO Jan Ryłko jest nowoczesnym człowiekiem, który potrafi poprowadzić Związek w nowych warunkach. Trzeba go wesprzeć, przeciw delegaci ostatniego Zjazdu też to zadeklarowali. Dzisiejsze nasze trudności determinuje ekonomika. Może więc wszyscy, w innych sferach naszego związkowego działania, nie wyszukujmy dalszych problemów. Zarówno on, jak i prezes Kongresu, Józef Szymeczek, są odpowiednimi ludźmi do kierowania. Potrzeba tylko między nimi zgody.

Rozmawiała:  
BEATA SCHÖNWALD  
W czwartek wywiad  
z Zygmuntem Stopą

## Ziemniaki i folklor na jubileusz

Gdyby zapytać górnosuszan, kiedy po raz pierwszy Miejskowe Koło PZKO zorganizowało „Wykopki”, nie wiadomo, czy znalazłby się ktoś taki, kto znałby odpowiedź na to pytanie. To, że każdej jesieni w miejscowym Domu Robotniczym odbywa się ta impreza, wiedzą jednak wszyscy. I fakt ten co roku przekłada się na frekwencję.

Uczestnikom „Wykopki” zaserwowano w sobotę atrakcyjny program kulturalny. Złożyły się na niego głównie występy gości, ale nie tylko. Konferansjerka, Grażyna Siwek, wierszem o pieczonych ziemniakach wprowadziła widowie w nastrój jesiennych ognisk, a uczestnicy mogli spróbować smaku „pieczoków”. Roznosiły je ubrane w stroje ludowe dziewczęta, a przygotowały, podobnie jak pozostałe ziemniaczane i niezemiaczane przysmaki, członkinie Klubu Kobiet.

Przedszkolaki z miejscowego przedszkola zatańczyły żwawego krakowiaka, po nich zespół „Dziecka ze Stonawy”, do którego należą również uczniowie górnosuskiej szkoły, wystąpił z programem, który przyniósł im trzecie miejsce na niedawnym Przeglądzie Pieśni Ludowej w Koszęcinie. Program na ludowo, po dolańsku, przedstawił również dziecięcy zespół „Nowa Skotniczka” działający przy MK PZKO

w Orłowej-Lutyni. Część kulturalną zamknęły natomiast „Hawierzowskie Babki” – siedem śpiewających pań z akordeonem, działających pod auspicjami Czeskiego Związku Kobiet w Hawierzowie. Na co dzień czeskojęzycznym „Babkom”

udało się przekonać pezetkaowską publiczność, że potrafią nie tylko dobrze zaśpiewać „po naszymu”, ale wiedzą też na jaką przyszły imprezę. – Chyba żadna inna roślina nie ma tytułu nazw i żadnej nie można przyrządzić na tyle sposobów, jak właśnie

ziemniak – przekonywały ze sceny „Hawierzowskie Babki”, wymieniając cały szereg regionalnych nazw dla ziemniaka, jak „kobzol”, „zemak” i wiele innych.

Sobotnie „Wykopki” miały tym razem również inny, pozaziemniaczany wymiar. Jako impreza zorganizowana z okazji 65-lecia założenia Miejskowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego stały się okazją do wręczenia odznaczeń związkowych zasłużonym członkom Koła. Obecni mogli też poznać nazwiska trzech działaczy MK PZKO, którzy zostaną uhonorowani Złotą Odznaką II Stopnia w Wpisem do Złotej Księgi na centralnej uroczystości 65-lecia PZKO, która odbędzie się w piątek w Teatrze Cieszyńskim. Będą to: Marta Bajger, Eugenia Kańa i Edward Rychlik. – Jest to praca dobrowolna, dzięki której wzrasta majętność naszego Koła PZKO – mówiła o ich zaangażowaniu Janina Rzyman, która wspólnie z prezesem Janem Zyderem wręczyła odznaki związkowe.

A co Zyder uważa za największy sukces górnosuskiego Koła w ciągu owych 65 lat? – To, że nie brakuje ludzi. Ludzi chętnych do udziału w zespole tanecznym, w kółku sportowym, w Klubie Młodych i w ogóle w całej działalności PZKO. Sukcesem jest to, że nasze Koło nadal przyciąga młodych – stwierdził prezes, dodając kilka słów życzeń. – Ze względu na remont nieruchomości, w której Koło ma siedzibę, życzę mu co najmniej 30–40 lat dalszej pomysłnej działalności.



Na co dzień czeskojęzyczne „Hawierzowskie Babki” zaśpiewały również „po naszymu”.

(sch)

# Każdy chciał zobaczyć wystawę

W niedzielne popołudnie w Domu PZKO w Milikowie-Pasiekach panuje duży ruch. Kto by się spodziewał, że robótki ręczne mogą przyciągnąć aż tyle osób. A jednak. Zarówno w mniejszej salce na parterze, jak i w większej na piętrze, wokół wystawionych eksponatów wciąż kręcą się ludzie.

– Wczoraj było podobnie. Przyszło tyle osób, że w ciągu jednego dnia rozeszły się wszystkie ciastka. Dzwoniłyśmy więc do naszych pań, żeby jeszcze upiekły kolejne blachy na niedzielę. W sumie wyszło nam 21 blach ciastek domowej roboty, a do tego rogaliki i serduszka – wyli-

cza kierowniczka miejscowego Klubu Kobiet, Anna Cieślak. Klub Kobiet w Milikowie-Pasiekach skupia 12 pań. – Spotykamy się głównie przed imprezami, żeby zaplanować, co która z nas zrobi. Przy okazji posiedzimy wspólnie, porozmawiamy, podzielimy się ploteczkami – mówi kierowniczka. Jak przyznaje, sama nie robi robótek. Woli aranżować. To, że z wielkim gustem, widać w salce na parterze, gdzie na długim stole można podziwiać znane i mniej znane plony jesieni.

Aranżacja obrusów, serwet i serwetek, jasków oraz innych cudów to wspólne dzieło Anny Turoniowej i Ewy Samcowej. Część wystawy sta-

nowią robótki wykonane techniką patchworkową. – Przed trzema laty w sąsiednim Kole PZKO w Milikowie-Centrum zorganizowano kurs patchworku. Na nim nauczyłam się, jak przekładać materiały, jak dobierać kolory – opowiada A. Turoniowa, podkreślając, że tą techniką można zrobić wiele ciekawych rzeczy. Kiedy bliżej przyglądam się poszczególnym eksponatom, obok obrusów, jasków i gobelinów znajdują też patchworkowe pudełka, a nawet ozdoby na choinkę. Na kolejnych stołach leżą wyszywane obrusy, robótki wykonane szydełkiem. – Oprócz własnych wytworów panie przyniosły również robótki swoich mam – dodaje A. Cieślak, po czym wspólnie kierujemy kroki w stronę wystawy prac dzieci ze szkół i przedszkoli w Milikowie i Koszarzyskach.

Panujący na wystawie ruch to dla organizatorek wielka satysfakcja. Niemniej klubowiczki cieszy fakt, że z zaproszenia skorzystały również ich szefowe z Zarządu Głównego PZKO i Sekcji Kobiet, a także koleżanki z pozostałych klubów kobiet. – Przyjechały nawet panie z Hawierzowa-Błędowic, Suchej Górnej czy Stonawy. To przecież kawał drogi – przekonuje A. Cieślak, pokazując wpisy w kronice, a wśród nich wiele ciepłych słów również od pań z Kocobędza, Sibicy, Żukowa Dolnego, Mostów koło Cieszyna, Trzyńca-Kanady, Wędrzyny, Bystrzycy, Nydku, Jabłonkowa, Bukowca i oczywiście od sąsiadek z Milikowa-Centrum i Koszarzysk. (sch)



Panie z Milikowa-Pasiek przy patchworkowych robótkach.

Fot. BEATA SCHONWALD

# Pienińskie wojaże

W ostatnich dniach września MK PZKO Żuków Dolny zorganizowało wycieczkę w Pieniny. Wzięło w niej udział 51 osób: 40 dorosłych i 11 dzieci. W Cieszynie wsiadł do naszego autobusu przewodnik Bogdan Szot i zaczęła się... świetna jazda.

W żywieckim browarze zostaliśmy przeniesieni do czasów XVIII wieku, wypiliśmy po kufelku piwa. W skansenie w Zubrzycy zobaczyliśmy z kolei, jak żyło się na polskiej wsi w XVII stuleciu. I wreszcie

około godziny 18.00 dojechalśmy do schroniska PTTK Trzy Korony w Sromowcach Niżnych. Uroczym miejscem... Z balkonów oglądaliśmy majestatyczne skały Trzech Koron albo szczyty niedalekich Tatr. W sobotę płynęliśmy Dunajcem, słuchając opowiadań flisaków. Pogoda nam dopisała, a Pieniny pokazały się w całej swojej krasie. Ze Szczawnicy wracaliśmy każdy inaczej – na piechotę, rowerem, a niektórzy busikiem. Wieczór spędziliśmy przy ognisku w bardzo miłej i wesołej

atmosferze. Zamek w Niedzicy i Jezioro Czorszyńskie były naszymi przedostatnimi niedzielными przystankami. Chociaż w drodze powrotnej staliśmy parę minut w korku na „zakopiance”, to uśmiechy nam z twarzy nie zniknęły. Ostatni przystanek mieliśmy w Suchej Beskidzkiej. Na miejscu karczma Rzym i smaczny żurek. Do domu wróciliśmy pełni wrażeń w niedzielę późnym wieczorem.

Renata Huppert,  
prezes MK PZKO Żuków Dolny



Wycieczka w Pieniny była wielopokoleniowa.

Fot. ARC

# Latawce sielskie anielskie

Latawcom do szczęścia potrzeba głównie wiatru. Ten w sobotnie popołudnie niespecjalnie dopisał. Mistrzowickie Święto Latawca przeszło jednak do historii. Jako udana jesieńna impreza plenerowa w swoim gronie.

Danielowi Kadłubcowi, prezesowi Miejscowego Koła PZKO w Mistrzowicach, latawce kojarzą się z sielskimi anielskimi czasami beztróskiego dzieciństwa w Karpętnej. – Puszczanie latawca było dawniej wielką tradycją. W Karpętnej był krawiec Józef Bajtek, który oprócz tego, że szył płaszczki i ubrania, robił też latawce. Kiedy pan Bajtek miał przyjść do nas z latawcem, już dzień wcześniej spać nie mogłem, nie mogłem się go doczekać. A później, jaka to była frajda, kiedy biegaliśmy po łące z latawcami – opowiadał Kadłubiec, dla którego wtenczas wszystko inne traciło znaczenie. Liczył się tylko latawiec trzymany na 200-metrowym sznurku, szybujący prosto w niebo.

Franek, inicjator latawcowej imprezy. Kilka lat temu kupił dla własnej przyjemności latawca akrobatycznego. To dało mu impuls do działania.

Anita Swoboda mieszka w Mistrzowicach od dwóch lat. Na Święto Latawca przyszła razem z mężem Leszkiem oraz córeczkami Nataszą i Mileną. – Latawiec kupiliśmy już jakiś czas temu, a dzisiaj nadarzyła się okazja, żeby się nim pobawić – powiedziała nam, próbując złapać oddech po dwóch okrążeniach wzgórze. W dzieciństwie nieraz tak biegała z latawcem w dłoni. – Wielokrotnie się tak bawiliśmy, a robienie latawca było w szkole obowiązkowym zajęciem – przekonywała. Jak zrobić latawca zapamiętała do dziś. – Bierzymy cieniutkie listewki, do tego kawałek papieru, który nazywa się fachową skórą, malujemy motywy fantazyjne, przyczepiamy ogon i długi sznurek. Ogon robimy z bibuły lub z jakichś wstążek, cokolwiek znajdziemy w domu lekkiego – podała swój szkolny przepis na latawca pani Anita.



Anita Swoboda przyszła z całą rodziną, żeby puszczać latawce.

Fot. BEATA SCHONWALD

Podobne wspomnienia związane z puszczeniem latawców mieli pozostali uczestnicy imprezy plenerowej na mistrzowickim wzgórzu. Miejscowi pezetkaowcy Święto Latawca zorganizowali już po raz trzeci. – Chodzi nie tylko o samo puszczenie latawców, ale o to, żeby spotkać się w swoim gronie, opiec kiełbaski, zrobić „pieczolki” – wyjaśniał Zbyszek

Z mistrzowickiego wzgórza, nad którym z inicjatywy MK PZKO co roku szybują latawce, roztacza się piękny widok. Z jednej strony sięga aż po Bogumin, a z drugiej strony do samej Fatry. Zdaniem D. Kadłubca, to idealne miejsce do organizowania takich właśnie spotkań, na których ludzie mogą poczuć łączącą ich więź. (sch)

# Z ludowymi pieśniczkami

Na rynku wydawniczym na prawym brzegu Olzy ukazał się śpiewnik z regionalnymi pieśniami z okolic Strumienia, Skoczowa i Cieszyna. Jego autorem jest Jan Chmiel z Kowali, niestrudzony popularyzator gwary cieszyńskiej. Śpiewnik pt. „Cieszyńskimi dolinami z ludowymi pieśniczkami” to pierwsza tego typu publikacja, bowiem autor skupił się przede wszystkim na pieśniach pochodzących z dolin Śląska Cieszyńskiego. Jak sam przyznaje, są to pieśni, które pamięta jeszcze z lat dzieciństwa. Zapalony animator kultury ludowej dysponował już własnymi zapiskami pieśni, praca nad opracowaniem śpiewnika, zanim trafił do druku, trwała blisko rok.

– Przede wszystkim szperałem, ale miałem też wiele osobistych zapisków, które przez lata gromadziłem. Pochodzę z muzycznej rodziny, sam grałem w przeróżnych kapelach. Prowadziłem zespoły, grałem na weselach, festynach, zabawach ludowych – wyjaśnia Jan Chmiel.

Poświęcony Janowi Kubiszowi śpiewnik, który zawiera 165 pieśni, otwiera pieśń „Płyniesz Olzo”, a zamyka „Ojcowski dom”.

Poszczególne pieśni nie są w śpiewniku podzielone na kategorie. Jak je sobie autor przypominał, w takiej kolejności je zapisywał.. Sam tytuł śpiewnika „Cieszyńskimi dolinami z ludowymi pieśniczkami” wyraźnie określa charakter zawartych pieśni. J. Chmiel jest przekonany, że w dotychczasowych różnych wydaniach śpiewników, które się do tej pory ukazały, zdecydowanie przeważają pieśni góralskie. Natomiast bardzo mało jest w tych śpiewnikach pieśni pochodzących z dolin, począwszy od Strumienia, przez Skoczów, Golezów, na Cieszynie kończąc. – Można by sądzić, że na dolinach ludzie nie śpiewali. A tymczasem czy w Strumieniu, czy gdzie indziej, są przepiękne pieśni i często są one typowe dla danej konkretnej miejscowości – dodaje autor śpiewnika. (jw)





